

J.K. Kukuła

# Uśmiechnij się do anioła

Tom II

## METODA

Czy jedno spojrzenie w czyjeś oczy może  
odmienić życie?



**J.K. Kukula**

# **Uśmiechnij się do anioła**

**TOM II  
METODA**

**JQ-Selfpublishing**

2023

**Copyright © 2023 by J.K. Kukuła**

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, adaptowanie, tłumaczenie i publikowanie treści niniejszej powieści w całości lub we fragmentach dowolną techniką oraz w dowolnym celu, z wyjątkiem cytowań, bez pisemnej zgody autora jest zabronione.

Wszystkie postaci i zdarzenia przedstawione w powieści są fikcyjne, a wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Pragnę podziękować wszystkim osobom, w szczególności Alicji, Beacie i Agatce, które poświęciły swój czas, przyczyniając się do poprawienia jakości myśli i tekstu, oraz A. – bez jego wsparcia ta powieść by się nie ukazała.

Redakcja: Helena Piecuch  
Korekta: Magdalena Białek

Skład, projekt okładki: J.K. Kukuła

Elektroniczne wydanie I

Wydawnictwo: JQ-Selfpublishing

ISBN kolekcji e-book PDF: **978-83-953310-5-3**

ISBN Tomu II e-book PDF: **978-83-953310-7-7**

**Inne wydania - nry ISBN:**

- wydanie papierowe – oprawa miękka: **978-83-953310-3-9**

- wydania elektroniczne:

format EPUB: **978-83-967071-1-6**

format MOBI: **978-83-967071-5-4**

\* 1 \*

Gdy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, a w sali panowały jeszcze ciemności, na widowni zerwały się oklaski. Wendy Emmerson uczestniczyła już w podobnych, przedpremierowych pokazach, nie tylko filmów ze swoim udziałem, więc dobrze wiedziała, że same oklaski po obejrzeniu projekcji wcale nie muszą stanowić dowodu na to, iż film rzeczywiście się czymś wyróżnia. Aby zebrani na pokazie twórcy, ich rodziny, znajomi oraz biznesowi partnerzy nie bili brawa, musiałby być nie tyle niedobry, ile w jakiś istotny sposób niemożliwy do zaakceptowania. Czy to przez swoją polityczną bądź ideową wadliwość czy też moralną dwuznaczność, zdecydowanie wykraczającą poza wyznawane obecnie, nader liberalne standardy.

A tutaj taki przypadek nie zachodził. Film, choć mocny i krytyczny tak w stosunku do brytyjskiego rządu, a zwłaszcza postawy jego dyplomatów z placówek w krajach Europy wschodniej z okresu tużpowojennego, jak i wobec komunistycznego reżimu

Związku Radzieckiego i jego działań względem podbitych przez siebie narodów, nie wydawał się kontrowersyjny. Jak przypuszczała, nawet dla tej ostentacyjnie lewicowo nastawionej części zgromadzonego tu filmowego establishmentu. Nie wydawał się także sprzeczny z podstawowymi założeniami aktualnej brytyjskiej polityki zagranicznej. Przeciwnie – raczej z nawiązką spełniał jej oczekiwania wyrażone finansowym wsparciem tej produkcji przez rządową agendę.

Skoro więc widzowie uhonorowali go oklaskami, to oznaczać mogło tylko tyle i aż tyle, że film nie był do niczego. Oczywiście „nie być do niczego” jest pojęciem wystarczająco pojemnym, by z powodzeniem mogły się tam zmieścić zarówno rzeczy mierne, puste, utwory banalne, kiepsko napisane, słabo zagrane lub wyreżyserowane, jak i obrazy przyzwoite, a nawet wartościowe, z dobrym scenariuszem, dobrze dobraną obsadą oraz lepiej niż poprawnie zrobione.

Do której z tych kategorii należał w takim razie oklaskiwany właśnie *Potrójny gambit*? Z pewnością Wendy sama nie mogłaby o nim powiedzieć, że jest „mierny”. Już jego scenariusz, gdy tylko dostała go do ręki, a nosił on w tamtym czasie roboczy tytuł *Żona szpiega*, zdał się jej utworem zasługującym na uwagę pod wieloma względami, choć dla niej wtedy najważniejsza była w nim postać Laury, owej żony wysłannika kilku szkockich przedsiębiorców mającego znaleźć w zrujnowanej Polsce firmy z pokrewnych im branż, w które mogliby zainwestować, i jej poddana dramatycznej próbie miłość.

Potem, jeszcze na długo przed dzisiejszą prezentacją, doceniła też inne czynniki mogące przesądzić o przyzwoitym poziomie tego filmu, niezależnie od żenująco małego budżetu. Zespół aktorów, wraz z tymi z Polski, przed kamerą zaprezentował pełen profesjonalizm, reżyser okazał się fachowcem, z władczym spokojem panującym nad ekipą oraz filmową materią, a za kamerą stanął nie tylko świetny rzemieślnik, lecz także artysta, co z przyjemnością odnotowała już pierwszego dnia na planie, gdy wraz z pozostałymi aktorami obserwowała na monitorze, po cokolwiek nietypowo filmowanym ujęciu, zaskakująco ciekawie zobrazowany rezultat ich pracy. No dobrze, może muzyka, również zresztą rewelacyjna, miała prawo nieco ją zaskoczyć – Wendy nie знаła jej wcześniej, gdyż ta powstała dopiero po sfinalizowaniu prac przy postsynchronach, a nazwisko kompozytora nic jej nie mówiło.

Słowem, już to razem wystarczyłoby do zbudowania filmu co najmniej niezłego, ale dla niej jasne w tej chwili się stało, że ten jest więcej niż tylko niezły. A jej wyczulone ucho podpowiadało, że i temperatura przedłużających się owacji jest wyższa, a reakcja publiczności bardziej żywiołowa, niż można by się spodziewać w przypadku produkcji nawet więcej niż dobrej.

Mogłoby to zatem wskazywać, iż nie tylko ona zwróciła uwagę na fakt, że ponad znakomite rzemiosło twórców filmu wybijał się pewien element. I że to prawdopodobnie on wzbudził

zdecydowanie przychylniejsze odczucia tego fachowego grona i podniósł temperaturę jego owacji o kilka dodatkowych stopni.

Mimo że od pierwszych minut seansu i tak siedziała jak na szpilkach, to teraz jej napięcie jeszcze wzrosło. Uświadomiła sobie bowiem, że o ile od dawna zdawała sobie sprawę z pierwszorzędnego jakości składników, które złożyły się na owo „znakomite rzeźmisko”, to o doskonałości owego wybijającego się elementu, który niemal od początku tej projekcji zwrócił jej uwagę, do dzisiaj nie miała pojęcia.

Tak, do dzisiaj. Bo owszem, materiał widywała już wcześniej, w czasie pracy na planie oraz przy postsynchronach, lecz wpadła na to dopiero tutaj, pierwszy raz mając sposobność podziwiania dzieła po ostatecznym zmontowaniu, skończonego i zamkniętego.

Odkrycie, którego przed momentem dokonała, tak ją zdumiało, że nawet przed sobą samą nie śmiała się do niego przyznać. Powtarzała sobie, że jej ocena nie może być obiektywna – w końcu to ona zagrała główną rolę i nie mogła oczekiwać od siebie zachowania należytego dystansu.

A poza tym, czyż mogłaby przysiąc, że wszystko, co jej świadomość wciąż jeszcze przetwarzała, rzeczywiście zostało zaczerpnięte wyłącznie z ekranu? Kto wie, ile z analizowanych przez nią obrazów było tylko projekcją niegdysiejszych nadziei, marzeń czy wreszcie obaw i lęków, tych dawno temu wypartych bądź zapomnianych, ale i tych wciąż w niej obecnych. A ile z tych obrazów przez ostatnie dwie godziny zrodziło się w jej

wyobraźni za sprawą wspomnień z czasu pracy na planie, ciągle żywych, a tutaj jeszcze podkreślonych projekcją. Lecz publiczność nie mogła mieć tego typu rozterek, więc czyżby...?

Oklaski nie milkły, a nawet zdawały się przybierać na sile.

\* \* \*

Kiedy po podwieczorku jechała do kina, niepokoiła się. Niepokoiła się, ponieważ tam miała się dowiedzieć, co z jej wysiłku włożonego w pracę nad kreacją Laury Presley zostało ostatecznie wykorzystane w finalnej wersji filmu.

Niestety, miała podstawy sądzić, że jej rola z pierwszoplanowej, w efekcie oczekiwań i zabiegów producenta oraz zleceniodawców i przy, jak jej się zdawało, aprobachie reżysera, zostanie znacząco zredukowana na rzecz wątków politycznych. Najlepiej zdawały się świadczyć o tym zmiana tytułu, w nowej wersji nie nawiązującego już do głównej bohaterki, oraz zwiastun, który nieprzyjemnie ją zaskoczył.

Rzecz jasna, odczuwała z tego powodu żal i złość, ale nie tylko dlatego, żeby miała szczególne przekonanie, iż takie przesunięcie punktu ciężkości tej historii było krzywdzące wyłącznie dla niej. W jej mniemaniu uderzało przede wszystkim w twórcę scenariusza, który chciał opowiedzieć o miłości na politycznym tle, a nie o polityce z wielką miłością ledwie w roli sztafażu.



Te niemiłe dla niej stany duszy dopełniała trema, tak naturalna dla każdego aktora, z pytaniami, jak ona wypadła w tym obrazie jako Laura i czy ta jej kreacja zostanie doceniona przez krytyków oraz publiczność kin – niezależnie od tego, jak wiele z jej roli w tym filmie pozostało. Z niecierpliwością wyczekiwała zwłaszcza opinii, które padną z ust widzów tego pierwszego pokazu. Wszystkie opinie, jakie pojawiały się później, obojętnie czy lepsze, czy gorsze, znosiła po stokroć lżej od tych z pierwszej prezentacji.

Największe emocje wzbudzała w niej jednak inna kwestia, ściśle zresztą z tymi obawami związana, mianowicie: czy to nie jej pomysł na zagranie Laury okazał się główną przyczyną owej dorozumianej przez nią zmiany ducha filmu, a więc w końcowym rachunku, błędem? Pomysł, który przyszedł jej do głowy w tamten poniedziałek, pierwszy zdjęciowy poniedziałek w Polsce, i który z przekonaniem narzuciła sobie na cały czas pracy na planie.

Ale oprócz tej bogatej gamy obaw i lęków, doznawała wtedy także ogromnego podekscytowania, gdyż nareszcie, już za kilkadziesiąt minut, po raz pierwszy zobaczy kompletny film – rezultat także jej pracy, wynik tygodni spędzonych na przygotowaniach oraz kolejnych, spędzonych na planie. Koniec końców te wszystkie lęki oraz ekscytacje sprowadzały się do jednego pytania: „Czy było warto?”. I teraz, po projekcji, gdy przez kilka długich chwil wsłuchiwała się w odgłos oklasków, wiedziała, że tak – było warto! Lecz to odruchowo wysnute ogólne spostrzeżenie,

spełniające przecież jej marzenia, wcale jej nie uspokoiło. Ponieważ spokój odbierało jej owo odkrycie, którego nie śmiała oczekiwać, a którego coraz bardziej nie potrafiła zanegować.

\* \* \*

Zamknęła oczy. Przestała słyszeć oklaski. Zanurzona we własnych rozmyślaniach próbowała ponownie, tym razem możliwie na chłodno, analizować to, co zaobserwowała na ekranie.

Po pierwsze, wbrew temu, czego się obawiała, to Laura była niekwestionowaną główną bohaterką filmu. Po wtóre, ten film nie tylko bardzo jej się spodobał, ale wywarł na niej wręcz niespodziewanie silne wrażenie. Owszem – ponad rok temu to ona sama wybrała dla siebie ten napisany na kanwie autentycznych zdarzeń scenariusz i już wtedy, po pierwszym czytaniu wiedziała, że ta opowieść, a zwłaszcza postać Laury, są piękne, prawdziwe oraz jednocześnie niezmiernie jej bliskie.

Zresztą nie tylko Laura – wszystkie postaci nakreślone w scenariuszu to pełnokrwisci ludzie o rzetelnie zarysowanych i wyrazistych charakterach, z pasją przeżywający szczerą namiętności oraz prawdziwie silne emocje.

Lecz wtedy nie sądziła, że ma do czynienia z czymś wybitnym. Ot, solidnie skonstruowana historia o dzielnej, zdesperowanej kobiecie uwikłanej w trudną sytuację, znoszącej z podniesionym czołem upokorzenia oraz ból i dzięki odwadze, wytrwałości, ale przede wszystkim dzięki miłości ostatecznie

odnoszącej, mimo że nieco cierpkie, to przecież niewątpliwe zwycięstwo. I to wszystko.

Tyle, że ona zobaczyła tutaj coś, co nie było wyłącznie poprawną warsztatowo adaptacją dobrego scenariusza. To, co zobaczyła, było czymś absolutnie zaskakującym, dalece przerastającym wszelkie jej przewidywania oparte na tekście oraz wynikające ze wspomnień z okresu pracy na planie.

Naturalnie tego, iż ten film będzie miał liczne zalety, mogła się spodziewać, gdyż już od pierwszych dni zdjęć pojęła, że nie tylko scenariusz, ale i ekipa są znakomite. Wszystkie te elementy dostrzegała oraz umiała należycie ocenić już wiele miesięcy temu. Lecz na bazie tamtych przesłanek końcowy rezultat mógł, dzięki wyzyskaniu ich synergii, okazać się nawet bardzo dobry, ale mógł też, przez zaprzepaszczenie ich potencjału, osiągnąć poziom mniej niż przeciętny.

A chociaż obejrzany film ewidentnie potwierdził, że nic nie zostało zmarnowane, to w tym obrazie rozpoznała coś więcej – prawdziwe dzieło sztuki. I coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że o takiej ocenie zdecydowały nie te, czy raczej nie przede wszystkim te zidentyfikowane przez nią wcześniej czynniki, lecz pewien fakt, którego aż do dzisiejszej projekcji jakoś nie zauważała. Fakt już od pierwszego kadru najmocniej przykuwający jej uwagę i do tej pory niepozwalający o sobie zapomnieć, jakkolwiek nadal wydawał jej się jedynie zgoła nieprawdopodobnym złudzeniem, chociaż dotyczył wykreowanej przez nią postaci Laury.

Najogólniejszą refleksją, na jaką się zdobyła jeszcze w czasie projekcji, było przyznanie, że udało jej się obdarzyć graną postacią szczerymi oraz czytelnie oddanymi emocjami. Teraz dodała do tego przekonanie, że ich poruszające zobrazowanie nie robiło wrażenia chwytu mającego służyć li tylko prostemu wyciskaniu łez, co spotyka się w wielu głośnych pozycjach światowej filmoteki. Jednak nie mogłaby powiedzieć, że to głównie zasługa scenariusza, bo choć bez dwóch zdań miłość Laury do męża odgrywała w nim istotną rolę, to z pewnością nie na jej emocje autor kładł główny nacisk, koncentrując się przede wszystkim na przebiegu akcji oraz na antytotalitarnym przesłaniu.

Ale scenariusz – snuła dalej swoje rozmyślenia – to jedynie partytura, szkic, a czasem zaledwie pretekst dla aktorów, a zwłaszcza reżysera, będącego tak naprawdę najważniejszym i właściwym twórcą filmu. Dlatego – rozumowała – to reżyser musiał zdecydować o przesunięciu akcentów oraz nadaniu warstwie psychologicznej najwyższego priorytetu. Tylko dlaczego to zrobił?

Ten film powstał na konkretne, polityczne zamówienie i miał za zadanie opowiedzieć pewną historię, a nie roztkliwiać się nad nią. Zatem podejmując taką decyzję, reżyser nie zrealizował zadania, które przed nim postawiono. A skoro ją podjął, przyjmując na siebie poważne ryzyko zawodowe, zwłaszcza że jego ostatni film okazał się finansową porażką, to pewnie miał po temu jakiś istotny powód. Tylko jaki? Jasper Davidson uchodził przede wszystkim za dobrego rzemieślnika, a nie za artystę, co zresztą,

jak większość osób z ekipy utrzymywała, przesądziło o wybraniu go na realizatora tego obrazu. I początkowo, jeszcze na etapie preprodukcji, wszystko wskazywało na to, że on rzeczywiście stawia na rzemiosło. Ale potem musiało wydarzyć się coś, co sprawiło, że... najwyraźniej zmienił zdanie. Tylko kiedy? I co takiego się wydarzyło?

Jak to możliwe, że pracując z nim tak blisko, przeoczyła tę woltę? Przecież musiałyby ją, jaki bądź jej objaw, zauważyć już w czasie zdjęć. Zaczęła szperać w pamięci, próbując w niej wyszukać wspomnienia z planu mogące potwierdzić, że już wtedy powinno być dla niej jasne, w jakim kierunku zmierzają, lecz niczego takiego nie zdołała sobie przypomnieć. Przeciwnie, utwierdziła się tylko w przekonaniu, że – może poza jedną kwestią – cała produkcja szła zgodnie z planem, tworząc materiał raczej na poruszającą fabułę niż na psychologiczny dramat, który przed chwilą obejrzała.

Zgodnie z planem... Poza jedną kwestią...

Jedyną zmianą względem tego, co na etapie preprodukcji zostało wspólnie wypracowane i uzgodnione, a o której Wendy wiedziała, była zmiana jej własnego pomysłu na rolę Laury. Ale przecież nikomu o tym nawet nie wspomniała, ponieważ odniosła wtedy wrażenie, że on, reżyser, w ogóle tej zmiany nie zauważył.

Otworzyła oczy i szybko rozejrzała się po sali oświetlonej jedynie nikłym blaskiem dostojnie przesuwających się po ekranie napisów. Z półmroku z trudem wydobywały się kształty, lecz ona

nie miała wątpliwości, że twarze siedzących na widowni skierowane są na nią, a nie na ekran.

Ponownie zacisnęła powieki i nerwowo poruszyła głowę, chcąc strząsnąć z siebie ogarniające ją zaambarasowanie. W wyobraźni intensywnie poszukiwała jakiegoś znaku, punktu zaczepienia pozwalającego na odkrycie i ugruntowanie w sobie jakiegoś innego wytłumaczenia tego zainteresowania jej osobą niż to najprostsze, a obecne w niej już od kilkudziesięciu minut.

Wróciła do kwestii pomysłu na rolę Laury. Oczywiście, że w dużej mierze wynikał on wprost ze scenariusza. Ale, rzecz jasna, nie tylko. Myśli znowu powędrowały w przeszłość. Przypomniała sobie, że od najwcześniejszych ujęć, a dokładniej od momentu, gdy pozwoliła sobie na pierwszy eksperyment ze swoją własną, nową metodą grania, miała poczucie, iż wcielanie się w postać Laury Presly przychodzi jej z łatwością, jakiej się nie spodziewała, a nawet jakiej dotychczas nie doświadczyła w swojej pracy.

Było to zaskakujące i nieoczywiste, tym bardziej że jeszcze na dzień przed rozpoczęciem zdjęć kompletnie nie wierzyła w to, iż będzie w stanie poprowadzić tę rolę tak, by osiągnąć rezultat bodaj poprawny. Cóż, wtedy to spostrzeżenie zbagatelizowała i właściwie do tego seansu nie dopatrzyła się w owej łatwości grania jakiegoś przełomu czy w ogóle czegoś ważnego. Przeciwnie, wtedy pobudziło ono w niej jedynie obawę, że widocznie przestało jej zależeć. Chociaż świadomość łatwości grania dawała

jej w tamtym czasie również pewne, niemniej mizernie pocieszające przeświadczenie, że to przedsięwzięcie nie zakończy się z jej powodu totalną katastrofą, grzebiącą pod swoimi gruzami jej dalszą karierę.

I tego jej nastawienia do owego spostrzeżenia przez cały czas pracy nad filmem nie odmieniło nawet to, że w czasie zdjęć niejednokrotnie, od różnych osób, słyszała miłe słowa pod swoim adresem – z wrodzonej skromności starała się je traktować wyłącznie jako rutynowe komplementy, będące techniczną zachętą do jak najlepszej pracy.

Nie zmienił tego poglądu również pewien, cokolwiek niezwykły, epizod, gdy znany z powściągliwego, a nawet surowego stylu bycia na planie reżyser, tuż po jakimś ujęciu z jej udziałem, szepnął do niej kilka słów. Słów, których nie tylko nie spodziewała się od niego usłyszeć, ale które i jego samego chyba zaskoczyły, natychmiast bowiem dodał, aby puściła mimo uszu tę pośpiesznie rzuconą uwagę. Powiedział wtedy: „Tak trzymaj, a ty, ja i nawet wózkarze staniemy się sławni!”. Ba! Czyż mogła już wtedy, niemal rok temu, traktować tych kilka słów jako proroczą zapowiedź tego, co dzisiejszego wieczoru ujrzała na ekranie? I czy mogła już wtedy nabrać pewności lub co najmniej podejrzeń, że jej sposób gry właśnie zmienia podejście reżysera do filmu, a przez to tę tak bliską życia opowieść przekształca w wyrafinowane dzieło sztuki? Nie! Z pewnością nie, ponieważ i tych kilka słów mogło być tylko zwykłym pochlebstwem, mającym dodać jej animuszu.

Aczkolwiek w kontekście tego, że owe słowa wyszły z ust tak chłodnego profesjonalisty jak Jasper Davidson, powinna była jednak uznać, iż coś jest na rzeczy. Cóż, w tamtym czasie najwyraźniej nie potrafiła ich w inny sposób zinterpretować.

Nawet później, gdy w trakcie pracy nad postsynchronami miała przed oczami wielogodzinny, surowy materiał, do którego dogrywała kwestie Laury, także nie zauważyła w swojej kreacji niczego szczególnego – poza tym jedynie, że jej rzemiosło stało na wystarczająco dobrym poziomie, co całkowicie ją wtedy zadowolilo. Tak, wtedy całkowicie.

Choć przystępując do pracy nad rolą Laury marzyła, że uda jej się wznieść powyżej poziomu osiąganego przy poprzednich produkcjach. Lecz od tamtej wiosny jej marzenia nie sięgały aż tak wysoko. A oglądanie surowego materiału przede wszystkim uspokajało jej sumienie dręczone pytaniem, czy podjęta na początku zdjęć decyzja o wprowadzeniu w czyn jej osobistego pomysłu na rolę nie okazała się decyzją pochopną – wówczas stanowczo nie była zdolna do szerszej refleksji. Zresztą, pracując przy dogrywaniu dialogów, nie przyglądała się temu, co wyświetlał studyjny monitor, z perspektywy widza, lecz patrzyła na obrazy wyłącznie, jak patrzy się na dane wejściowe zadania, z którego trzeba się porządnie wywiązać.

Dzisiejszego wieczoru było jednak inaczej – tu czuła się wiedzem wspaniałego, znakomicie zmontowanego filmu, a na wielkim ekranie podziwiała nie samą siebie, lecz po prostu aktorkę



ukazującą z niezwykłym darem przekonywania oraz porażającą wręcz szczerością przeżycia zakochanej kobiety gotowej na każdą ofiarę w imię miłości. I dopiero na tym seansie dotarło do niej, że ta aktorka, czyli przecież ona sama, zagrała tę rolę wyjątkowo.

Gdy wreszcie pozwoliła zagnieździć się temu odkryciu w swojej świadomości, zaschło jej w gardle, a dłonie zwilgotniały. „A zatem dobrze, wyszło, że potrafię grać takie role. To niespodzianka, lecz nie powiem, super. Druga niespodzianka, to sam film, a konkretnie jego wymowa, dalece różna od tego, czego się spodziewałam. Ale i z tym jestem okay, chociaż miło by było wiedzieć, kiedy i dlaczego reżyser odstąpił od tak solidnie oraz drobiazgowo opracowanego projektu właściwie zupełnie innego filmu. Lecz najdziwniejsze jest to, dlaczego podczas pracy obydwu te fakty przeoczyłam. A może nie przeoczyłam, tylko zignorowałam swoje obserwacje i szybko o nich zapomniałam? Aż do teraz”.

W czasie przygotowań do produkcji, na długo przed rozpoczęciem zdjęć, analizowała z reżyserem scenariusz – podobnie jak robili to inni główni aktorzy – szkicując poszczególne epizody z uwzględnieniem ich nastroju oraz klimatu, jakie zgodnie z jego zamysłem aktorzy powinni starać się wykreować. Cóż z tego, skoro już pierwszego dnia na planie cały ten misternie skonstruowany oraz wnikliwie przedyskutowany schemat zaczął być przez nią – ale czy nie i przez reżysera – rewidowany.

Tak, wtedy przez krótki czas miała poczucie, że to reżyser, niezależnie od tego, iż ona wreszcie znalazła swój sposób na

Laureę, również dokonawszy jakichś przemyśleń, zmienił swoją koncepcję filmu. A przy tym jednocześnie nie była w stanie uwolnić się od natrętnego wyobrażenia, że ona posiadała moc jasnowidzenia lub może raczej jedynie czytania w myślach Jaspera Davidsona. Przychodząc przez kilka kolejnych dni na plan spozstrzegwała bowiem, że jej pomysły na sceny z jej udziałem, nad którymi pilnie, ale samodzielnie pracowała poprzedniego wieczora i które w rezultacie owej pracy były już dalece różne od tych ustalonych wcześniej, okazywały się jakby kopia tego, do czego reżyser przekonywał ją danego ranka.

Zaskoczyło ją to, jak zaskakuje *déjà vu*, lecz wtedy nie wyciągnęła z tego żadnego istotnego wniosku, a po paru następnym dniach o tym zapomniała. Dopiero tutaj stało się dla niej jasne, że coś takiego, czyli owa zgodność zmiany patrzenia na ducha, na sedno filmu, bezdyskusyjnie miało wtedy miejsce, ale i że rozpoczęło się to z jej inicjatywy, a reżyser tylko za nią podążył.

A więc to rzeczywiście ona przejęła pałeczkę co do prowadzenia w każdym aspekcie postaci, którą powinna była co najwyżej współtworzyć – chociaż wcale czegoś takiego nie zamierzyła. Przeciwnie – chciała pomóc wyłącznie sobie i nawet nie przyszło jej do głowy, by zastanowić się, czy dla reżysera będzie to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Tak, to ona się wyłamała, ale to on, mimo że grała jawnie sprzecznie z jego koncepcją, od razu, bez słowa sprzeciwu, choć też bez jednego słowa poparcia bądź komentarza, przystał na ten

jej nowy, niekonsultowany z nim pomysł i aż do końca przy nim pozostał.

A to, że umknęło to jej uwadze, wydało jej się teraz oczywiste: dla niej ta zmiana w podejściu do sposobu grania była prostym i warsztatowo niezbyt odkrywczym zabiegiem, a o jego zmianie nastawienia z tego wynikającej nie tylko ona się nie dowiedziała wprost, ponieważ z nikim tego nie omówił. Więcej, wszyscy na planie robili wrażenie, jakby nic się nie stało lub niczego nie zauważyli. Jakby wprowadzone korekty stanowiły tylko kosmetyczną, naturalną i właściwą, a przy tym jedyną możliwą ewolucję wynikającą samorzutnie z istoty procesu twórczego.

Przestała zaciskać powieki, zmuszając swoją jaźń, by powróciła do bieżącej chwili. Oklaski wciąż nie milkły, ale oprócz nich dał się słyszeć narastający zgielk. Zorientowała się, że przyczyną wrzawy są komentarze wymieniane przez rozentuzjasmowanych widzów.

Do Wendy zaczęło docierać, że nie tylko ona została zaskoczona tym, co rozegrało się na ekranie. Lecz tylko ona wiedziała o czymś, czego nie mogli być świadomi inni uczestnicy pokazu, a mianowicie: że aktorka odtwarzająca główną rolę w żadnej scenie właściwie tak naprawdę nie grała i nie musiała przed kamerą niczego udawać. Posiadała także wiedzę o przyczynie oraz sposobie, w jaki zostało to osiągnięte. I wyłącznie ona jedna w całym kinie odczuwała zdumienie niezwykłą skutecznością pewnego

prostego pomysłu, mającego, w jej zamyśle, co najwyżej trochę ułatwić pracę.

\* 2 \*

Sufit kinowej sali zaczął tracić swoją aksamitną czerń, niepostrzeżenie przybierając najpierw barwę ciemnogrnatową, dalej intensywnie niebieską, potem błękitną, by wreszcie stać się białą, napełniając pomieszczenie zrazu chłodnym, a w końcu ciepłym i miłym światłem. Wraz z rozproszeniem się ciemności oklaski na widowni się zintensyfikowały.

To jednak nie wytrąciło Wendy z zadumy. Wciąż siedziała bez ruchu, z niewidzącymi oczami utkwionymi w ekranie, po którym sunęły, już zblakłe i mało czytelne, ostatnie informacje o twórcach filmu. Przez jej głowę za to z zawrotną prędkością przelatywały chaotyczne, skrzące się niczym wielkie krople letniego deszczu wspomnienia z dni zdjęciowych odbywających się tam, w Polsce.

\* \* \*

Gonitwę rozmyślań Wendy przerwał ruch wokół, bardziej odczu-ty niż dostrzeżony. Z sąsiednich miejsc pierwszego rzędu podniosło się kilkanaście osób, które zaczęły się przemieszczać w kierunku sceny znajdującej się przed ekranem.

Otrząsnęła się z resztek wspomnień, również wstała i automatycznie ruszyła ku scenie. Kiedy kolejne osoby wchodziły po bocznych schodkach na podwyższenie z przodu sali, oklaski wciąż nie słabły, ale gdy tylko ona pojawiła się przy pierwszym stopniu, znacząco się wzmogły.

Przez kilka sekund stłoczona w głębi sceny ekipa próbowała się uporządkować w myśl intuicyjnie dorozumianej hierarchii, i dopiero gest reżysera spowodował, że mały tłumek zamarł w bezruchu, brawa ustały oraz przycichły rozmowy. Uzyskawszy pożądany rezultat, Jasper Davidson postąpił kilka kroków do przodu, stanął przy stojaku z mikrofonem i ukłoniwszy się, rozpoczął przemowę:

– Widzę, że podzielacie moją radość z tego filmu. I podobnie jak ja, rozumiecie, iż nie ja jestem najważniejszym bohaterem dzisiejszego wieczoru. – Znow rozległy się oklaski, które wyciągnięta w górę dłoń reżysera szybko uciszyła. – Na podziękowania oraz hołdy wobec osoby bezapelacyjnie zasługującej na to miano będziemy mieli całą resztę dzisiejszego wieczoru i wiele, wiele kolejnych wieczorów, dlatego w tym momencie pozwólcie mi na dwie skromne refleksje z innej beczki. Po pierwsze, przyznam się wam, że ten film nie wyszedł mi tak, jak to sobie zaplanowałem, czego powinienem się wstydzić, a jest wręcz przeciwnie. W ogóle ta produkcja obfitowała w zaskoczenia oraz niespodziewane zwroty akcji, których nadal w pełni nie rozumiem, acz których życzyłbym każdemu reżyserowi i producentowi. Ale darujcie, nie będę się na ten temat rozwodził. Po drugie, nie

zapominajcie proszę, że jest to dzieło zbiorowe, co oznacza, że na podziwiany przez was rezultat złożyła się praca całej ekipy. Praca wyteżona i bardzo dobra. Praca także tych osób, których starania nie są widoczne bezpośrednio na ekranie, toteż musicie uwierzyć mi na słowo. Jakby wszyscy oni przeczuwali, jakby od samego niemal początku zdjęć już wiedzieli, że tworzą film wyjątkowy. I chcę im tu serdecznie za to podziękować, zwracając się do tej skromnej ich reprezentacji. – Ukłonił się w stronę zgromadzonych na scenie, po czym wskazał na producenta, prosząc go o zabranie głosu.

Gdy odwrócił się od mikrofonu, a z szeregu pod ekranem wysunął się wywołany przez niego najstarszy przedstawiciel spółki producenckiej, z widowni, wśród rozbrzmiewających ponownie braw, rozległ się donośny, niski, męski głos, wybijający się ponad inne dźwięki:

– Wybacz, Ben! Wendy! Cudowna, wspaniała Wendy Emerson! Teraz ona! Wendy! Teraz, Wendy, proszę! Teraz! Ona jest tu najważniejsza!.

W ułamku sekundy podniosła się nieopisana wrzawa, z której wyłović można było gromkie okrzyki: „Wendy, jesteś super! Wspaniała rola! Cudowna Wendy! Boska żona szpiega!”. Producent, nie okazując zmieszania, próbował gestami rąk stonować ten ożywiony nastrój, a nie osiągnąwszy oczekiwanego skutku, zdecydował się mimo to powiedzieć do mikrofonu kilka słów. Te wsiąkły jednak w ogólny tumult, nie robiąc na nikim wrażenia.

Spostrzegłszy to, zrezygnował z walki o swoją pozycję i zwrócił się w kierunku Wendy z zapraszającym gestem. Gdy zauważył, iż ta, zupełnie sparaliżowana, nie jest w stanie samodzielnie zrobić kroku, podszedł do niej i ująwszy za obydwie ręce, poprowadził na środek sceny, po czym sam dyskretnie się wycofał.

Ten troskliwy gest producenta spotęgował zgiełk, wzbogacając go o gwizdy i okrzyki, pośród których ponownie dał się słyszeć basowy głos wołający:

– Do diabła, nikt mnie nie uprzedził, że w tym filmie zagrałaś tak świetnie i nie przyniosłem tu ze sobą kwiatów, proszę więc, przyjmij ode mnie jedyną barwną rzecz, jaką mam przy sobie, jakby to był bukiet najprawdziwszych i najpiękniejszych róż!

W górującym nad stojącą publicznością rosłym mężczyźnie, będącym właścicielem owego donośnego głosu, Wendy rozpoznała słynnego z porywczosci aktora Silvestro Stefalloni, z którym zagrała kiedyś epizod w jakiejś zwariowanej komedii gangsterskiej. Jeszcze w trakcie wypowiedzania swoich słów aktor zaczął ściągać z szyi krawat, rzeczywiście ozdobiony wizerunkami purpurowych róż, a gdy się z tym uporał, zwinął go w kłębek, po czym cisnął w kierunku sceny tak zgrabnie, że ten lecąc, rozwinął się i z gracją opadł u stóp aktorki.

Jego gest wywołał wśród audytorium istne szaleństwo. Mężczyźni, którzy przyszli na pokaz w krawatach lub muchach, pośpiesznie zaczęli je zdejmować, zwijać i rzucać na podwyższenie przed ekranem. Posypały się także damskie jedwabne apaszki, a nawet etola z norek.

Gdy wszystkie przeznaczone na tę ofiarę przedmioty zasłały scenę puszystym kobiercem, wrzawa zelżała, a oczy widzów skupiły się na drobnej, rudowłosej postaci w szarej sukience. Wendy, stojąc wśród kolorowych jedwabów na trzęsących się nogach, wsparta obydwoma rękami o statyw mikrofonu, uśmiechnęła się niepewnie i próbowała coś powiedzieć, lecz przez kolejne sekundy poruszała tylko ustami, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego dźwięku. W końcu wybuchnęła płaczem, a strużki łez pociekły ciurkiem po policzkach, niknąc w jej uśmiechających się i wciąż bezgłośnych ustach.

Znów rozległy się rzęsiste brawa. Po kilku dalszych chwilach Wendy się opanowała, otarła oczy wierzchem dłoni, wzięła głęboki wdech i uniosła rękę, co natychmiast przemieniło zgiełk w absolutną ciszę – jak gdyby rzuciła tajemne, a potężne magiczne zaklęcie.

– Dziękuję! Dziękuję wam z całego serca! Ja... jestem oczywiście bardzo uradowana, lecz i zaskoczona, bo... bo nie spodziewałam się, że to tak dobrze wyjdzie. To znaczy ja... To jest moja rola... tak, oczywiście. Staralam się grać jak najlepiej, ale... to przeszło moje najśmielsze marzenia. Ogromnie się cieszę, że ten film się wam podobał, bo i na mnie zrobił wrażenie. – Tu zaśmiała się głośno. – Możecie mi wierzyć lub nie, ja dopiero dzisiaj obejrzałam go w tej postaci po raz pierwszy. I... i cieszę się, że moja gra w tym filmie wam się spodobała. Dziękuję, bardzo dziękuję, że docenicie moją pracę, niemniej proszę, byście nie



zapominali, iż bez wspaniałej ekipy, bez scenarzysty, który gdzieś tam z góry na nas patrzy, bez operatora, scenografa, producenta, a zwłaszcza bez najwspanialszego reżysera ten film nie mógłby powstać. A co najmniej nie mógłby być tak znakomity, a ja nie mogłabym zagrać w nim swojej roli tak dobrze. Jasper Davidson! – zawołała na koniec, wskazując ręką na stojącego w szeregu z innymi reżysera, po czym zwróciła się w jego stronę i złożyła niski ukłon.

Oklaski ponownie uderzyły burzą. Reżyser uśmiechnął się szeroko i żwawo zaczął iść w jej kierunku. Nie podszedł jednak do mikrofonu, tylko zatrzymał się krok przed aktorką, stając profilem do widowni, a następnie przyklęknął i zaczął zdejmować z szyi swój granatowy, nakrapiany złoto krawat. Zdjąwszy go, starannie złożył wpół i z głębokim uszanowaniem położył u jej stóp. Publiczność oszalała, bijąc brawo jeszcze głośniej i wykrzykując na przemian: „Wendy!”, „Jasper!”, „Wendy!”, „Jasper!”. Pozostali na scenie mężczyźni ruszyli hurmem do przodu, zdejmowali swoje krawaty i rzucali je pod nogi aktorki.

\* \* \*

Gdy późnym wieczorem Wendy znalazła się w swoim mieszkaniu, wciąż pulsowały w niej rozpalone emocje. Nieprzytomnie pożegnała szofera, kiedy ten, przyniósłszy wcześniej kilka rzeczy z samochodu, oddał jej płaszcz. Potem zamknęła za nim drzwi. W przedpokoju zsunęła z nóg szpilki, zgasiła światło i nieśpiesznie weszła do salonu. Usiadła przy stole.

Z dłońmi opartymi na blacie i z odchylną do tyłu głową próbowała pozbierać myśli. Pod jej przymkniętymi powiekami nieustannie rozbłyskiwały obrazy z filmu, upstrzone bezładnie nadlatującymi zewsząd kolorowymi, migotliwymi plamami, które wiły się i skręcały w powietrzu niczym stada dziwacznych, podłużnych motyli, spoza których coraz wyraźniej widziała twarze ludzi z widowni.

Wtem, wśród rozentuzjasmowanej publiczności, dostrzegła jakąś znajomą, lecz kompletnie niepasującą do otoczenia osobę, ponieważ jako jedyna stała spokojnie, pogodnie się uśmiechając. Zaintrygowana tym spostrzeżeniem skoncentrowała się na tej postaci. Nagle dotarło do niej, że jest nią Tom.

\* \* \*

Ocknęła się z czołem spoczywającym na blacie, zmarznięta i ze zdrętwiałym karkiem. Wyprostowała się, z zaciśniętymi zębami pokonując ból mięśni szyi. Odrętwienie mijało powoli. W pokoju panował ciemnoszary półmrok.

Wstała. Rozmasowując mrowiące czoło, zastanawiała się nad sytuacją, w jakiej się znalazła. Z mozołem próbowała przywoływać strzępy wspomnień ostatnich godzin, ale sen walczył jeszcze o lepsze z jawą. Potrząsnęła głową i uważnie rozejrzała się dookoła, chcąc mieć pewność, że chociaż to, co odnotowuje jej świadomość, jest rzeczywistością.

W salonie przybywało szczegółów wydobywanych coraz jaśniejszym światłem zbliżającego się świtu. W pobliżu wejścia do pokoju zauważyła stojące na podłodze dwa kartonowe pudła, z których krawędzi zwieszały się ciemnoszare, wydłużone obiekty. Wbiła w nie wzrok i po chwili zaczęła dostrzegać, że owe obiekty nie są jednolicie szare, lecz wzorzyste i wielobarwne. Uśmiechnęła się do siebie. „A więc to nie było senne przywidzenie” – pomyślała z ulgą, ale jednocześnie poczuła delikatne ukłucie żalu i niemiłe łaskotanie pod powiekami. Przecież Toma wcale nie było tam, na widowni. „No tak, nie do końca...” – odpowiedziała melancholijnym szeptem, po czym powoli zabrała się za rozpinanie guzików sukni.

Przez szparę w zasuniętych zasłonach przedostał się ostry, złocisty promień wschodzącego słońca.

...

Tekst został przygotowany za pomocą edytora  
OpenOffice 4.1.3 - 4.1.13  
Apache License Version 2.0, January 2004  
<http://www.apache.org/licenses/LICENSE-2.0>

Copyright © 2023 by J.K. Kukuła

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, adaptowanie, tłumaczenie i publikowanie treści niniejszej powieści w całości lub we fragmentach dowolną techniką oraz w dowolnym celu, z wyjątkiem cytowań, bez pisemnej zgody autora jest zabronione.